

EMILIAN CIESIELSKI.

Teofil Wiśniowski

1

Józef Kapuściński

TREŚĆ:

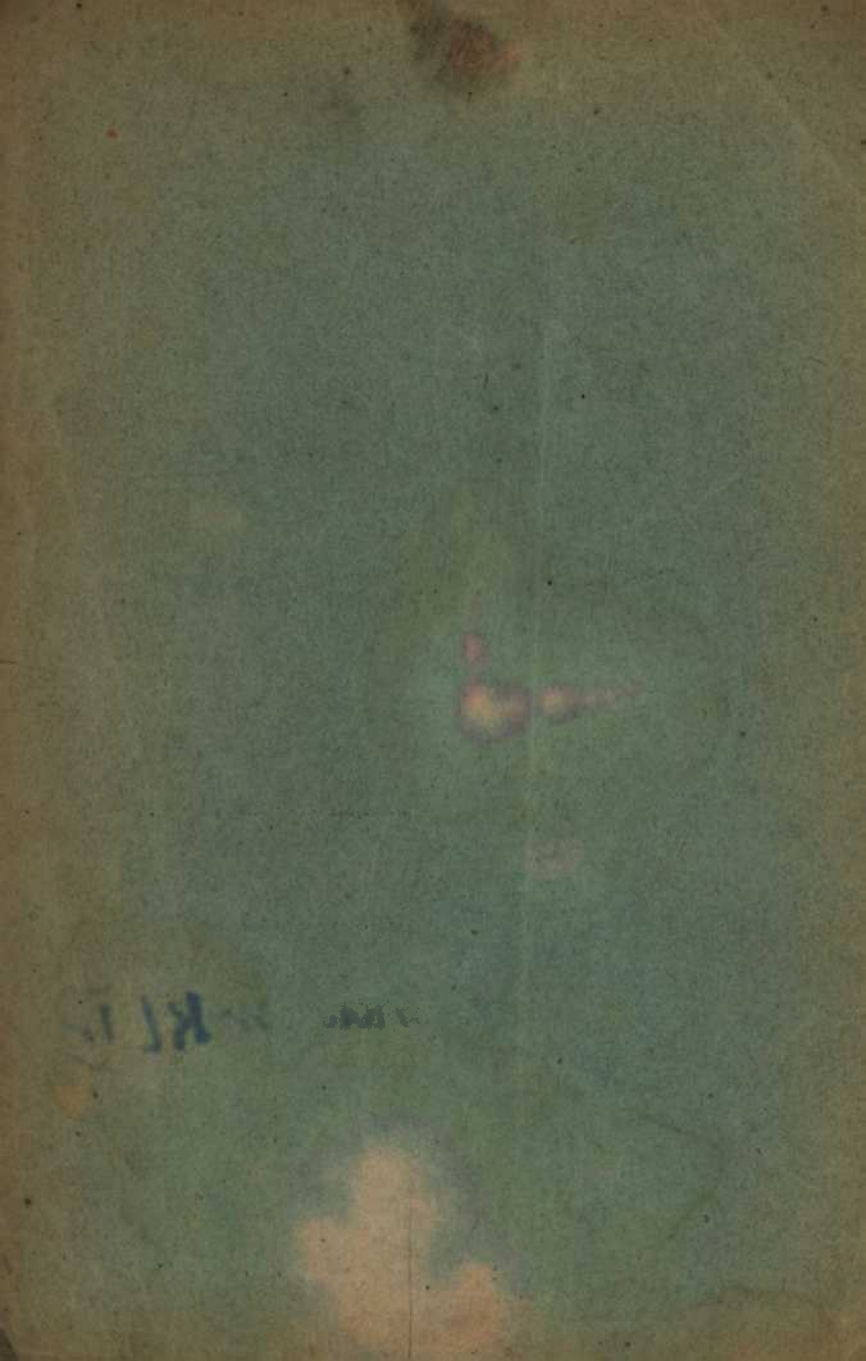
Spiski i tajne stowarzyszenia w Galicyi. — Teofil Wiśniowski. — Działalność Wiśniowskiego i Józef Kapuściński. — Więzienie i śmierć.

LWÓW.

Nakładem księgarni Jana Maniszewskiego.

1906.

5023



SP 8

EMILIAN CIESIELSKI.

Teofil Wiśniowski

1

Józef Kapuściński

TREŚĆ:

Spiski i tajne stowarzyszenia w Galicyi. — Teofil Wiśniowski. — Działalność Wiśniowskiego i Józef Kapuściński. — Więzienie i śmierć.

Z BIBLIOTEKI
Dra FRANCISZKA UHÓRCZAKA.
5023

L W Ó W.

Nakładem księgarni Jana Maniszewskiego.

1906.

A. 31902



1000174471

K 1125.161/49

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

HW. 10

Spiski i tajne stowarzyszenia w Galicyi.

Rok 1848 to — wiosna ludów.

Ciemężone narody odetchnęły nareszcie wolnością. Prawie cała Europa stanęła w płomieniach rewolucyi; zatrzęsł się i runął zbutwiały gmach absolutyzmu, podtrzymywany przez wieki sztucznymi środkami — idea wolności odniosła wielkie zwycięstwo.

Każde zwycięstwo kosztuje bardzo drogo, każda rewolucya pochłania wielkie ofiary, rewolucya zwycięzka w roku 1848 okupioną została milionami ofiar.

Polska, zawsze brała wielki udział w przewrotach dziejowych, stanowiła często o losach innych ludów, i w czasie rewolucyi była widownią okropnych walk — obficie spłynęła krwią za naszą i za waszą wolność.

Przedrewolucyjny dramat rozpoczyna się po roku 1831, po czasie upadku powstania polskiego.

Emigranci, wygnańcy, tułacze polscy rozchodzą się po świecie i roznoszą bojową pieśń wolności po wszystkich ziemiach. A serca, które zrosły z miłością ojczyzny, sieją zdrowe ziarno na obcych ziemiach, a niezadługo i tam w różnych językach zabrzmiała pieśń wolności.

Galicja w tym czasie przedstawia obraz wielkiej podziemnej kuźni spisków i sprzysiężeń. Ludzie wielkiego ducha pracują tam dniem i nocą w pocie czoła nad rozwiązaniem jednego zdania: *O b a l e n i e a b s o l u t y z m u*. I, ani widmo śmierci, ani widmo więzień nie przestrasza tych gigantów pracy nad odrodzeniem ojczyzny, snują bez wytchnienia nic wielkiej idei, nic, którą opasują niezadługo wszystkie warstwy społeczeństwa.

Do sprzysiężenia należą i księża i robotnicy, szlachta i mieszczenie, młodzież szkolna, urzędnicy rządowi, literaci i wojskowi.

Główne siedlisko sprzysiężonych to — Lwów. Tu powstają początki tajnych stowarzyszeń, związków i organizacyj, na czele których zawsze stoi opiekuńczy duch Franciszka Smolki.

Około stowarzyszeń roją się filie, koła, komitety, rady rewolucyjne, obejmujące miasta prowincjonalne, spojone jedną myślą wolności.

Za obszerne są ramy obrazu siedemnastoletniej pracy nad obaleniem absolutyzmu — to jest od czasu upadku powstania do wybuchu rewolucyi — aby go skreślić w szczegółach na tem miejscu, podamy tylko główne jego rysy.

W Austrii rządzi cesarz Ferdynand. Na czele rządu stoi książę Metternich, zagorzały zwolennik rządów absolutnych. Więzieniem, kulą, bagnetem tłumi wszelkie szlachetne porywy do wolności i upominania się o prawa obywatelskie. Człowiek, nie tyle zdolny ile sprytny dworak, łaknący utrzymać w ręku nieograniczoną władzę.

Rządy gubernatora w Galicyi pełni arcyksiążę Ferdynand de Este, właściwie rządzi baron Krieg.

W jego rękach spoczywa wszelka władza jako prezydenta gubernialnego. Krieg idzie śladami księcia-kanclerza. Otacza się zgrają szpiegów, denuncyantów i ogarów policyjnych. Sieje niezgodę między wiejskim ludem a szlachtą, szczuje nieoświecone chłopstwo przeciw powstańcom, jest sprawcą krwawej rzezi w roku 1846.

Krwawe sceny rzezi po wieki stanowią błądzącą ciemną plamę w dziejach Austrii.

Podporami prezydenta są dwie urzędnicze karykatury: starosta Kazimierz Milbacher i Sacher-Masoch, dyrektor lwowskiej policyi. Piewszy, to — płytki agent, drugi — blagier, pozujący na sprytnego agenta policyjnego.

Tacy ludzie rządzą w Galicyi natenczas, kiedy na czele tajnego Stowarzyszenia przyjaciół ludu stoją Hugo Wiśniowski, Adolf Leon i Jan Prohaska, piwowar. Stowarzyszenie nabrało wielkiego znaczenia, kiedy wstąpili doń, Franciszek Smolka i Teofil Wiśniowski, w marcu roku 1834. Organizacja ta przygotowywała wielkie sprzysiężenie. Niebawem jednak została zachwiana aresztowaniem Adolfa Dawida. Dawid, przedtem stał na czele związku, później jako urzędnik górniczy, przeniesiony do Siedmiogrodu, wstąpił również do tajnego stowarzyszenia, założonego w Kolosvarze. Znalezione przy nim papiery zawierały wiele nazwisk członków ze Stowarzyszenia przyjaciół ludu. Ich aresztowanie zachwiało tę organizację, dlatego postanowiono ją pozornie rozwiązać. Usunięto wielu podejrzanych członków, po-

zbyto się i takich, którzy nie bardzo troszczyli się o Stowarzyszenie, więcej krzyczeli, aniżeli pracowali.

Zorganizowano teraz nowy związek pod nazwą: Stowarzyszenie ludu polskiego.

Związek ten ma na celu przygotowanie wszystkich ziem polskich do zbrojnego powstania. Tak zwane Ziemstwa, Zbory ziemskie, pozakładane z ramienia Stowarzyszenia ludu polskiego objęły działaniem kraj cały i ziemie po za kordonem.

Rosyjskie władze policyjne prędko wyśledziły istnienie tajnych ziemstw, w następstwie czego rozpoczęły się liczne aresztowania. Uwięzionych pochłonęły bądź katorgi Sybiru, bądź twierdze, a niektórzy zginęli śmiercią bohaterską; Szymon Konarski stracony w Wilnie, Wężyk Aleksander zginął na stokach Cytadeli warszawskiej.

Niezadługo, bo w roku 1838 został rozbity w Krakowie Zbór główny Stowarzyszenia ludu polskiego. Osławiony dyrektor tamtejszej policyi, Franciszek Guth, wpadł na trop spisku. Zapomął jednak zabierać się do „dzieła“, gdyż spiskowcy uprzedzeni, rozwiązali Zbór, przenieśli się w inne strony, a główni ich kierownicy Stanisław Szczepanowski, Stanisław Malinowski i Leon Zaleski przybyli do Lwowa.

Powstaje teraz we Lwowie Zbór główny. Do zboru wstępuje mąż niesłychanej energii Seweryn Goszczyński.

Tymczasem i lwowska policya zaczęła kręcić nosem. Węszyła ślady jakiegoś spisku, ale jakiego, o tem nic nie mógł powiedzieć dyrektor Sacher-Masoch. Wprawdzie chełpił się przed baronem Kriegem i błagował bezustannie, że już jest na tropie, że już

nić ma w rękę, byle do kłębka... Tymczasem nicią i kłębkiem... był Seweryn Goszczyński.

Goszczyński obcy przybysz, niezawodnie „wpadł w oko“ ogarom policyjnym. Śledzili za nim dniem i nocą. Szukali go i we Lwowie, i w Sączu, i w Tarnowie, on, zawsze stale i najspokojniej bawił nad Pełtwią. Energia Goszczyńskiego miała nieraz wyraz i w silnych jego pięściach, zwłaszcza gdy znalazł się otoczony agentami policyjnymi. Natenczas prześladowcy jak kłosa padali pod gradem twardych pięści napastowanego.

Wreszcie Goszczyński opuścił Lwów niechcąc szkodzić organizacyi spiskowej, zachodziła bowiem obawa, że w pogoni za nim organa rządowe trafią na właściwy ślad spisku.

Lwowski Zbór główny pod kierunkiem mężów tej miary, co Smolka, Goszczyński i Hefern, rozwijał niesłychaną działalność agitacyjną wśród społeczeństwa. Okryty grubą zasłoną tajemnicy, obejmuje cały kraj siecią kółek spiskowych. Powstają bardzo liczne komitety rewolucyjne, a między innymi: Komitet młodzieży szkolnej; Komitet akademicki pod kierunkiem Kazimierza Grocholskiego i Floryana Ziemiałkowskiego; Komitet dla seminarjów teologicznych; Organizacya spiskowa dla ruskiego seminarjum we Lwowie pod kierunkiem ks. Mikołaja Hordyńskiego; Komitet wojskowy w Przemyślu, do którego wciągnięto setki oficerów i podoficerów; i wiele, wiele innych.

Z wojskowych, którzy należeli do spisku, zasługują na wzmiankę: Runge Ferdynand podoficer, Lilpop Antoni kadet, Kalinger von Aspernkampf Gustaw podporucznik, Söldner von Söldenhofen Karol porucznik,

Weinberger Józef porucznik, Aufenbergowie Gustaw i Norbert podporucznicy, hrabia Tosetti major, Skiński Feliks kapelan wojskowy, i inni.

W komitetach rewolucyjnych znajduje się mnóstwo osób z nazwiskami o brzmieniu niemieckiem. Są to przeważnie synowie ówczesnych urzędników rządowych, wrogo usposobionych dla wszelkiej wolności. I ci członkowie na równi pracują z polską młodzieżą dla wspólnej idei, z równym bohaterstwem i zaparciem poświęcają karierę, wolność i życie, i nie małe usługi świadczą organizacji rewolucyjnej.

Kobiety także są czynne w Stowarzyszeniach. Przeszło tysiąc kobiet należało do Związku. Żony, narzeczone, siostry sprzysiężonych biorą zawsze udział w misternej pracy spiskowej. Często słowem, a wpływem, jakim rozporządza kobieta, porywają swoich do wytrwałej pracy i do wielkich czynów.

Oprócz Stowarzyszenia ludu polskiego istniały jeszcze inne stowarzyszenia, j. np. „Towarzystwo wzajemnej pomocy“, Węglarstwo polskie“, „Związek karbonaryuszy polskich“, „Młoda Sarmacya“ i wiele innych, tak, że między rokiem 1835 a 1840 — to istna powódź tajnych towarzystw w Galicyi.

Dwa główne spiski noszą miano Stowarzyszenia ludu polskiego i Sprzysiężenia demokratów polskich.

Podrzędne koła, komitety, rady, są w rodzaju przedsióneków do powyższych dwóch głównych spisków, przez które przejść musiał każdy, kto chciał dostać się do głównej organizacji.

Z rokiem 1841 rozpoczęły się liczne aresztowania. Uwięziono przeszło 400 osób. — Aresztowano

także Smolkę i Ziemiałkowskiego. Aresztowania pomnożyły się w skutek denuncyacji. Podejrzewają o to Hellera.

Wojciech Heller, cieszył się wielkiem zaufaniem wszystkich stowarzyszeń. Piastował wybitne stanowisko między spiskowymi, aresztowany, zaraz został wypuszczony na wolność, podczas gdy inni, skazani zostali na śmierć, albo na więzienie.

Rozpoczęły się teraz procesy i śledztwa trwające i po kilka lat. Niektórzy więźniowie jak Smolka przesiedzieli i 4 lata pod kluczem.

W więzieniach najgorzej obchodzono się z wojskowymi. Z tymi prowadzono śledztwo przy pomocy krwawej egzekucji. Według opowiadania ówczesnych dozorców więziennych, władze z Krakowa nocą sprowadzały więźni cywilnych do mycia podłóg z krwi w celach, gdzie odbywały się egzekucye, pragnąc tym sposobem pokryć tajemnicą haniebne swoje czynności.

W początkach roku 1845 zapadają wyroki śmierci i więzienia, zapełniają się skazanymi twierdze Spielberga, Ołomuńca, Kufsteinu, Munkacza i t. d., a rok 1846 zostaje przygotowanie do powstania pod kierunkiem Centralizacyi Towarzystwa demokratycznego, na którego czele stoi Teofil Wiśniowski i Edward Dembowski.

Przerażony rząd odkryciem wielkiego spisku, rozgałęzionego w całej Galicyi, stracił na chwilę głowę. Miasta, wsi i miasteczka stały podminowane. Lada chwila spodziewano się ogólnego wybuchu, bo groza rewolucyi stanęła w całej prawdzie.

Ale galicyjscy przedstawiciele rządu chwycili się szatańskiego fortelu, aby przeciwdziałać rewolucyi.

W wywołaniu kontrrewolucyi widzieli ostatnią deskę ratunku. I rzeczywiście, wykorzystawszy ciemnotę wielkich mas ludu wiejskiego, podszczuli chłopów przeciw szlachcie i powstańcom. Wydany przez władze t. zw. „befehl“, opiewał, że wolno rżnąć panów przez 3 dni. Ten „befehl“ zrobił swoje.

Krew polała się szerokimi strumieniami, mnóstwo dworów poszło z dymem, ziemię pokryły zgliszcza i groby, tysiące rodzin osierociało.

W końcu te krwawe mordy, zuchwałę rozboje, zwierzęce pastwienia się nad bezbronnymi, może i zbrzydły sferom rządzącym... Urządzono teraz nagonkę na chłopów, ale bezskutecznie, bo tysiące było winnych... Z drugiej strony, nie przeszkadzało, że wynagradzano datkami pieniężnymi największych zbójów podczas rzezi.

W czasie tych mordów masowych najwięcej się odznaczyli starostowie: Andrzejowski ze Złoczowa, Przybylski w Jaśle, Lederer w Rzeszowie, Ostermann w Śanoku i komisarz jasielski Baumhölzel. Okrucieństwem przeszli ich; starosta bocheński Berudt i tarnowski Breindl von Wallerstein. Ci płacili i po 25 złr. za głowę zamordowanego obywatela.

Krwawe zapasy wyczerpały wreszcie energię ciemiężycieli i uciemiężonych. Następuje niema przerwa między rokiem 1846 a 1848. Nazwiska bohaterów cichną. Tyranów w uniformach urzędowych odwołano z Galicyi. Miejsce gubernatora zajmuje Franciszek Stadion, prezydentem gubernialnym zostaje Filip Kraus. Ci ledwie rządzą dwa lata.

Cisza grobowa zalega ten czas. Ale cisza ta ma w sobie coś straszego. Zastygły w niej jęki skazańców,

płacz wdów i sierot, rozpacz ojców i matek. Świeże mogiły męczenników sterczą ku niebu i wołają o pomstę.

Z piersi milionów płynie jedna potężna modlitwa zemsty, bo echo krwawych dni odbiło się po wszystkich ziemiach.

I — bije ostatnia godzina dla absolutyzmu.

Straszna rewolucya wstrząsa posadami niemal wszystkich państw. Pod żywiołową potęgą wałą się instytucje absolutne, giną ciemiężyciele ludów — przeszłość rozsypuje się w proch, z którego wyrasta trwały pomnik: K o n s t y t u c y a.

Teofil Wiśniowski.

Piękna i wielka dusza, bohatera i męczennika za wolność — mieszkała w pięknym i w mężkiem ciele.

Wzrostu więcej niż średniego, o pociągłej i rumianej twarzy, orli nos, wysokie czoło, to — Teofil Wiśniowski.

Uspodobienia poważnego i statecznego, łagodnego charakteru, w gniewie nie unosił się nigdy, zachowując zawsze zimną krew, nawet w najkrytyczniejszych chwilach życia.

Teofil Wiktor Mikołaj, trojga imion Wiśniowski, urodził się 2 stycznia 1806 w Jazłowcu, w Galicyi.

Syn ubogich rodziców (Tadeusza i Agnieszki Wiśniowskich), zmuszony niemal od dzieciństwa utrzymywać się z pracy własnych rąk, w 23 roku życia ukończył wydział prawniczy we Lwowie.

W dwa lata później pracuje w kancelaryi adwokata Zacharyasiewicza w Stanisławowie, a niezadługo złożył w wyższym Sądzie lwowskim egzamin na sędziego.

W 28 roku życia wstępuje bohater na drogę wielkiej pracy społecznej, którą szedł do końca życia zawsze ten sam, niezrażony przeciwnościami, nieugięty w walce z wrogami wolności, zawsze zimny, małomowny, a tam gdzie wymagała potrzeba — czynem i słowem porywał tysiące.

W tym wieku wstępuje Teofil Wiśniowski do tajnych związków i stowarzyszeń.

Od tego czasu jego życie jest nieprzerwanem pasmem cierpień i mąk. Niema dla niego ani chwili spoczynku, ani chwili wytchnienia. Pędzi od wsi do wsi, od dworu do dworu, od miasteczka do miasteczka i budzi naród z letargu, wskazuje na wschodzącą jutrzenkę wolności.

A za nim wszędzie pogoń. Otacza go zgraja szpiegów i agentów, pachołki starościńskie już ściskają go ciasnym kołem, a on, zawsze niepostrzeżenie wymyka się, i dalej niesie i sieje wielkie słowo: Wolności.

Jedna tylko może jest chwila jaśniejsza w szarem życiu bohatera.

Kornelia Beńkowska, panna bardzo ładna i bogata, oddaje rękę ubogiemu młodzieńcowi, prześladowanemu od rządu na każdym kroku.

Ale i ta chwila gaśnie niezadługo. Pożycie małżeńskie Teofila trwa zaledwie sześć miesięcy. Listy gończe wypłoszyły go z gniazda rodzinnego, po to, aby nigdy nie wrócić do ukochanej żony, i rozłączyć się z nią na zawsze.

Działalność Wiśniowskiego i Józef Kapuściński.

U zbiegu dzisiejszych ulic Kopernika i Pełczyńskiej stały zabudowania Jana Prohaski, piwowara. Znajdował się tam i ogród z piwiarnią, bardzo uczęszczany przez miejscową ludność.

Gospodarz z uprzejmości znany był w mieście. Ofiarność i dobre uczynki z każdym dniem jednały mu dużo przyjaciół, a wrodzona szlachetność i delikatność świeciły jak gwiazdy w koronie wielkich cnot zacnego obywatela.

Ale, nieraz na pogodnej i czystej twarzy gospodarza przeleciał cień smutku, nieraz do oczu zatrzepotał lekki niepokój.

Czyżby troski i codzienne kłopoty odbijały się wyrazem niepokoju ?

Miał ich Prohaska za dużo. Oprócz trosk zawodu, ciążyły na nim i obowiązki wielkodusznego obywatela. A jasno pojmował życie, bo ukochał ojczyznę całym sercem, niósł dla niej w ofierze życie, poświęcił dla niej mienie i rodzinne szczęście: był wybitnym członkiem kilku tajnych stowarzyszeń, w których budowano plany przyszłej niepodległej Polski.

Jego dom był tym rojnym ułem, gdzie skupiali się ludzie—bohaterzy, ci którzy na każdym kroku walczyli z ciemnotą i uciskiem, ci którzy dali głośne hasło do wielkiej rewolucji światowej.

Tam odbywały się tajne narady; w zabudowaniach Prohaski przechowywano zakazane książki, u niego znachodzili schronisko prześladowani wychodźcy polscy, u niego kryli się związkowi, ścigani przez policję.

W początkach marca 1835 roku spadła smutna wiadomość na dom Prohaski: policya uwięziła wielu członków należących do tajnych stowarzyszeń, między którymi przeważnie byli księża z rewolucyjnego klubu dla ruskiego seminaryum we Lwowie. Po zatem, policya rozesała na wszystkie strony państwa listy gończe za Teofilem Wiśniowskim, jako „niebezpiecznym burzycielem spokoju publicznego“.

Wiadomość ta wywołała na chwilę popłoch między związkowymi, była tak niespodziewaną, że przez kilka dni gubiono się w domysłach, w jaki sposób policya trafiła na ślad sprzysiężenia.

Niezadługo sprawa wyjaśniła się.

Do klubu rewolucyjnego dla seminaryum należał ksiądz Dezydery Hreczański. Był to człowiek narwany, przytem pił dużo, i nieraz popadał w stan niepoczytalny, a kiedy się rozłościł, był nieprzytomnym, tak, że popełniał najdziksze szaleństwa. Owóż, posprzeczącawszy się raz w takim stanie z księdzem Janem Ochrynowiczem, również członkiem klubu, dostał takiego napadu szaleństwa, że pobiegł do mandatarysza i zdradził wielu księży, należących do związku.

Hreczański w zeznaniach dodał, że największym winowajcą i najniebezpieczniejszym dla rządu jest Teofil Wiśniowski. Wskazał, że Teofil Wiśniowski najenergiczniej agitował wśród kleru ruskiego, że podburzał księży, aby namawiali lud do powstania, a czynił to dlatego, wiedząc, że księża wielki wpływ wywierają na chłopów, i lud wiejski chętnie słuca duchownych.

Władze uwięziły wielu, ale głowy w rękę nie miały. Wiśniowski w tym czasie zajęty był rozposzczernianiem zakazanych ksiązek na prowincyi.

Związkowi zaniepokoił się, tembardziej, że nie wiedzieli w których stronach przebywa Wiśniowski, aby go ostrzedz przed grożącym niebezpieczeństwem. Zresztą bohater otaczał się taką tajemnicą, że nie tylko znajomi, lecz także przyjaciele i krewni naprzód nigdy nie wiedzieli o jego ruchach. Tylko od czasu do czasu spadał jak grom do Lwowa, składał przed związkowymi sprawozdanie ze swoich czynności, i znowu, dalej ruszał w drogę.

Z domu Prohaski wyszedł teraz nakaz, aby związkowi zwrócili wielką uwagę na roгатki miasta. Wybrano kilkunastu członków, którzy mieli czuwać po drogach wiodących do Lwowa, i w chwili, kiedy nadjedzie Wiśniowski, mieli go ostrzedz przed niebezpieczeństwem.

Pełniono straż bezustannie.

Dopiero, po kilku dniach, związkowi przeznaczeni do pilnowania traktu janowskiego, opóźnili się o kilka godzin. W tym czasie nadjechał Wiśniowski. Zaledwie zsiadł z bryczki i wszedł do karczmy przed roгатką janowską, obsaczyli go ajenci i uwięzili.

Ta wiadomość podziałała jak grom. Smutek i żaloba okryły dom Prohaski. Gospodarz i domownicy zpochmurnieli, z zaparciem oddechu czekali, jaki los spotka bohatera.

Śledztwo prowadził radca sądu karnego Maurycy Wittmann, wielki wróg Polaków. Człowiek słusznego wzrostu, z wypukłemi oczyma jak cebule; był sprawcą niejednego nieszczęścia.

On indagował Wiśniowskiego, męczył więźnia szyderczemi pytaniami, zasypywał go grubiańskimi

przezwickami, a gdy nie mógł wyciągnąć żadnych zeznań, kazał wyliczyć 15 kijów Wiśniowskiemu.

Ale bohater milczał jak grób, nie wydał nikogo, zaprzeczył, jakoby należał do jakiego związku i o istnieniu tajnych stowarzyszeń niewie.

— A skąd miałeś przy sobie książki zakazane!
— wrzasnął wściekły Wittmann.

— Jakiś nieznajomy pan dał mi w karczmie —
odpowiedział spokojnie Wiśniowski.

Powołany na świadka karczmarz potwierdził, że widział Wiśniowskiego rozmawiającego z jakimś panem; o książkach jednak nie słyszał.

23 kwietnia odbyła się rozprawa sądowa; zapadł wyrok:

„Za naruszenie spokoju publicznego i zdradę stanu skazuje się Teofila Wiśniowskiego na karę 15 letniego ciężkiego więzienia“.

Do zatwierdzenia wysłano wyrok do Wiednia, a po kilku miesiącach nadeszła odpowiedź z najwyższego trybunału:

„Uwalnia się Teofila Wiśniowskiego od winy i kary dla braku dowodów, podsądnego skazuje się na ponoszenie kosztów kryminalnych“.

Wielka radość zapanowała w kołach związkowych, uwolnionego serdecznie witali przyjaciele, krewni, a pan Prohaska gdy ujrzał Teofila, z radości nie mógł wyrzec słowa, tylko otarł rękawem oczy i głośno załkał.

Denuncyanta Hreczańskiego spotkała zasłużona kara. Ze zgryzoty dostał zupełnego pomieszania zmysłów, i niezadługo skończył życie w stanie pijanym.

Po kilkunastomiesięcznym, śledczem więzieniu, bohater udał się do swego brata Jana Wiśniowskiego, urzędnika w Zabłotowie. Radzono mu, aby wypoczął po cierpieniach przebytych w więzieniu; a mokre więzienne mury gmachu pokarmelickiego przy dzisiejszej ulicy Batorego i plagi cielesne dużo zdrowia wyssały z niego. Wiśniowski na pozór zgodził się, ale zaledwie bawił u brata przez kilka miesięcy, znowu zerwał się do lotu.

Wielka, niebezpieczna i gorączkowa praca, do jakiej przywykł, znowu wyciągnęła tego apostoła wolności na pole działania.

Został wybranym członkiem wydziału Towarzystwa demokratycznego. Godność taką powierzano tylko człowiekowi wyprobowanemu, że nigdy nie zdradzi, oprócz tego członek wydziału musiał odznaczać się wybitnymi zdolnościami, musiał mieć za sobą wielkie zasługi wyniesione z innych stowarzyszeń, a najbardziej wymagano, aby piastujący tę godność, był nadzwyczaj odważnym i śmiało szedł w ogień grożących niebezpieczeństw.

Teofil Wiśniowski posiadał jeszcze większe zalety, jak było potrzeba.

Oprócz wymienionych cnót, był niesłuchanie ostrożnym i zawsze czujnym, a olbrzymią pracą zakasywał wszystkich wydziałowych, którzy w liczbie pięciu zasiadali w Towarzystwie.

Samo Towarzystwo demokratyczne, było najpotężniejszym tajnym stowarzyszeniem między rokiem 1840 i 1846. Jemu podlegały tysiące ludzi, szlachta, mieszczenie, młodzież i wojskowi, różne stany społeczeństwa polskiego. I za granicami kraju było

czynne. We Francyi, w Prusach i wielu innych krajach miało swoje stałe siedziby. We Francyi Towarzystwo założyło szkołę wojskową, w której kształciła się młodzież polska na oficerów do przyszłego powstania polskiego.

Towarzystwo przygotowało zbrojne powstanie w Galicyi i za kordonem. Przez wysłańców, tak zwanych emisaryuszy, agitowano między szlachtą, ludem i mieszczaństwem. Rozbudzano ducha narodowego, uświadamiano lud przez pouczające książki, zbierano między zamożnymi składki pieniężne na rzecz ruchu zbrojnego. Emisaryusze rozpowszechniali także książki zakazane, które w owym czasie na wagę złota nie można było dostać. Wystarczyło, aby książka była polską i traktowała o historyi polskiej a była już zakazaną. Policya najzacieklej śledziła za takimi którzy rozpowszechniali książki, schwytanego czekało kilkuletnie i kilkunastuletnie ciężkie więzienie.

Teofil Wiśniowski był głównym filarem Towarzystwa demokratycznego. Jako jeden z kierowników nie tylko udzielał cennych rad i wskazówek, lecz także, sam jako emisaryusz przebiegał Galicyę wzdłuż i wszerz, przygotowując naród do powstania.

Podróż odbywał pod przybranymi nazwiskami, jako Jan Duval, Dąbrowski, Zagórski, a dla większego bezpieczeństwa przywdziewał perukę, nią przysłaniał wysokie czoło, po którym łatwo można go było poznać.

W roku 1844 policya rozciągnęła formalnie sieć zasadzek w całej Galicyi na Wiśniowskiego. Bohater spostrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, wyjechał do Jass. Dzieło agitacyi powierzył Edwardowi Dembowskiemu. Pomimo pościgów, wpadał często na krótki

czas do Galicyi. Schadzki urządzano teraz we wsi Woj-
sławiu, we dworze Franciszka Wiesiołowskiego, bardzo
zaczęgo obywatela i gorącego patrioty. Niebawem
i to miejsce odkryły władze, jednakowoż na szczęście
nie aresztowano nikogo, związkowi zostali zawiado-
mieni o odkryciu policyi.

Wiśniowski wyjechał do Poznania.

24 stycznia roku 1846 odbyła się wielka narada
emisaryuszy Towarzystwa demokratycznego, na
której oznaczono wybuch powstania na dzień 21-go
lutego. Rada zamianowała Teofila Wiśniowskiego pre-
zesem Trybunału rewolucyjnego dla Galicyi.

I już zbliżał się dzień stanowczej rozprawy z cie-
miężycielami narodu, już świeża różowa jutrzienka
wolności, otuchą i nadzieją rosły serca, co tak uko-
chały ziemię polską, gdy nagle, niespodziewanie, za-
krwawiło się niebo złowrogą łuną pożarów, a ziemia
krwią się zaczerwieniła.

Był to pożar dworów, była to rzeź szlachty i pow-
stańców.

Zbiry w uniformach starostów, wydały rozkaz
chłopom rżnięcia powstańców przez 3 dni.

Na kilka dni przedtem wódka w karczmach lała
się potokami, rozpijano lud wiejski do niemożliwych
granic, tak, że nieprzytomni i oszołomieni obietnicami
rządu, bez zastanowienia rzucili się do mordy. Pod
ciosami każdy padał, kto nie był ubrany w wiejską
siermięgę. Z drugiej strony następowało wojsko z na-
bitymi karabinami. Powstańców wymordowano, bądź
uwięziono, inni rozeszli się do domów, tylko małeńka
garstka uttrzymała się jeszcze koło Narajowa, w po-
wiecie brzeżańskim. Tam przewodził sam Wiśniowski.

Wiśniowski
Bernard
Wojasław
Wojasław

Mała garstka pokonała wprawdzie wysłany szwadron huzarów, nie zadługo jednak stopiła się w tłumie nadciągających chłopów i wojska, tak, że Wiśniowski w przebraniu księdza przybył do wsi Manojowa.

Teraz urządził rząd za nim wielki pościg. Ogłoszono nagrodę rządu za głowę Wiśniowskiego w sumie tysiąca złotych reńskich. Na owe czasy była to suma bardzo znaczna. Nie jeden pokusił się o tą nagrodę judaszową. I złoto zrobiło swoje.

Tym, co schwycił Wiśniowskiego, był chłop, Iwan Budnik.

Bohater wyczerpany trudami w ostatniej walce z wojskiem, w polu we wsi Manajowie położył się pod kopiec siana dla wypoczynku. Był w przebraniu księdza. We wsi wiedziano, że rząd szuka Wiśniowskiego, wiedziano, że wysoką nagrodę wyznaczono za jego głowę.

To też w owym czasie, kiedy prześladowany ułożył się do spoczynku, przechodził tamtędy Iwan Budnik.

Chciwy i przebiegły człowiek jął skwapliwie wypytywać o nazwisko i pochodzenie nieznanego. Widok nieznanego księdza, spoczywającego na sianie w polu, wydał mu się podejrzanym.

— Jestem księdzem z Królestwa polskiego — odpowiadał ze spokojem Wiśniowski. Nazywam się Benedykt Lewiński. Uciekłem z tamąd jak wielu innych księży, prześladowanych przez rząd rosyjski. Wyczerpany długą podróżą, ustałem w drodze i tu usiadłem dla odpoczynku.

Obłudny Budnik potakiwał głową na znak, że wierzy zupełnie słowom opowiadającego, przyrzekł

nawet, że wróci niezadługo w to miejsce, przyniesie wody i strawy dla zbiedzonego księdza.

• . Po odejściu prędko udał się Budnik do pobliskiej wioski Bortkowa, do parocha księdza Strumińskiego po radę. Paroch doradził mu, aby schwytał zbiega i odstawił do Starostwa w Złoczowie.

Judasz wziął sobie do pomocy brata Anatazego, zebrał kilku sąsiadów, ujął Wiśniowskiego i oddał go w ręce władz, za co otrzymał judaszową nagrodę.

*

*

*

Dziwnie wiążą się tutaj losy bohatera Teofila Wiśniowskiego z losami drugiego męczennika za wolność, Józefa Kapuścińskiego. Mniej więcej w tym czasie i jego uwięziono. Kapuściński został posądzony o zabójstwo burmistrza pilzneńskiego Kaspra Markla. Tymczasem podejrzenie to jest z gruntu fałszywe, a wydany wyrok śmierci na niego jest jednym z najnieśprawiedliwszych wyroków, wołający o pomstę do nieba, i zawsze będzie ciążył na tych — którzy ten wyrok wydali.

Józef Kapuściński urodził się w Gorlicach w roku 1817. W owym czasie, kiedy przygotowywano powstanie, był kancelistą magistratu w Pilźnie. Należał również do tajnego związku sprzysiężonych. Kapuściński od jakiegoś czasu zauważył, że burmistrz Markel wszedł w konszachty ze starostą Breindlem, że obydwoj na spółkę podburzali lud przeciw ruchom wol-

nościowym, że obiecywali nagrody, wyznaczając nawet ceny za dostarczone głowy „niebezpiecznych obywateli“.

W przekonaniu utrzymywało Kapuścińskiego to spostrzeżenie, że Markel w dni targowe odbywał tajne narady ze znanymi awanturnikami i pijakami ze wsi okolicznych.

Ale Kapuściński chcąc mieć niezbite dowody brudnej roboty Markla, ukrył się raz w szafie z aktami w biurze burmistrza i podsłuchiwał całą jego rozmowę z pijakami.

Odbywał się właśnie wtenczas targ między burmistrzem a zbójami, jaką nagrodę otrzymają za dostawienie i za mordowanie wielu obywateli.

Kapuściński natychmiast zawiadomił o tem związkowych, i tego samego wieczora zapadła uchwała, aby Markla natychmiast uwięzić.

I rzeczywiście kilkunastu uzbrojonych członków tajnego stowarzyszenia udało się pod dom Markla. Burmistrz uwiadomiony o najściu, ratował się ucieczką, ale drogę zastąpili mu inni sprzysiężeni. Wśród nocy, wśród szamotań i walki z pachołkami magistrackimi, Markel ugodzony został włócznią i niezadługo umarł.

Zabójcą burmistrza był związkowy Gorecki. Pomimo to uwięziono Kapuścińskiego, pomimo, że sam Gorecki przyznał w śledztwie, że zabił Markla, na śmierć skazano Kapuścińskiego, dlatego, że był urzędnikiem magistratu i brał udział w spisku.

Więzienie i śmierć.

W miejscu, gdzie stoi dziś sąd karny przy ulicy Batorego mieściły się więzienia w gmachu pokarmelickim. Cella Teofila Wiśniowskiego przypierała do budynku, w miejscu którego znajduje się dziś gimnazjum Franciszka Józefa.

Śledztwo Wiśniowskiego trwało — stosunkowo — krótko, bo zaledwie kilka miesięcy, a pierwszy wyrok śmierci zapadł już we wrześniu 1846. W listopadzie tego samego roku odbyła się rozprawa apelacyjna, na której zatwierdzono pierwszy wyrok, dnia 1 lipca 1847 zostały zatwierdzone obydwaj wyroki przez najwyższy trybunał we Wiedniu.

Wszystkie trzy wyroki były najwykleszą komedią odegraną wobec społeczeństwa, gdyż wyroki śmierci na Wiśniowskiego i Kapuścińskiego z góry były przeznaczone. Oczywiście, polecenie to chowane było w głębokiej tajemnicy, tak dalece, że nie wiedzieli o niem do ostatniej chwili nawet urzędnicy sądowi. Mniemano ogólnie, że do wykonania wyroku śmierci nie przyjdzie, nawet sam Wiśniowski był tego przekonania, gdyż w listach pisanych z więzienia do rodziny, przebija się nadzieją, że jeszcze będzie wolnym.

Śledztwo skazanych prowadził radca Karol Pohlberg, członek tak zwanego „czarnego biura“ w kryminale lwowskim, nieprzyjaciel Polaków, oddany służugs Metternichowski.

Wyrok Kapuścińskiego zatwierdził najwyższy trybunał we Wiedniu w tym samym czasie, co i Wiśniowskiego, tj. 1 lipca 1847 r.

Cierpienia, katusze, udręczenia trawiły bohaterów nie tyle, że nęcano ich pytaniami, śledztwem, protokołami, ile, że nagle odcięci od świata, oderwani zostali od ruchliwej i szczytnej pracy nad odrodzeniem ojczyzny. Więcej cierpiał Wiśniowski, będąc przyzwyczajony do ciągłego ruchu, Kapuściński natomiast był hardziej-szego usposobienia i atletycznej budowy ciała.

Ostatnie dni męczenników streszczają się w następującym kalendarzyku:

Wtorek 20 lipca 1847.

Maurycy Wittman, wówczas już prezes sądu, wydał zakaz odwiedzania więźni. W tym dniu Wiśniowski i Kapuściński dowiedzieli się o swoim losie.

Środa i czwartek 21 i 22 lipca.

Przez dwa dni Wiśniowski był bardzo wzruszony, wieczorem we czwartek odzyskał panowanie nad sobą. Spotkawszy znajomych przyjaciół — więźni na korytarzu, rzekł do nich:

„Żegnam was bracia, gdyż mój czas się zbliża. Wspomnijcie czasem o mnie, że żyłem na świecie“. A gdy ci zaczęli płakać, Wiśniowski dokończył:

„Spokojni bądźcie, bo ja już od dawna na to przygotowany“.

Od piątku 23 lipca do wtorku 27 lipca.

Po mieście rozeszła się wiadomość o czytaniu wyroków śmierci we środę 28 lipca. Tłumy oblegają gmach pokarmelicki. Wojsko strzeże więzienia dniem i nocą. We wtorek wieczorem wybudowano przed

sądem tak zwany pręgierz, rodzaj podwyższenia z desek, na którym stają skazani, a na balkonie sądu urzędnik sądowy czyta wyrok.

Środa 28 lipca — ceremonia czytania wyroków śmierci.

Zaledwie dniało, kiedy tłumy ludu zaległy ulicę przed sądem, place Bernardyński, Halicki i Maryacki czerniły się od mrowiska ludzi, a gęste patrole wojskowe z najeżonymi bagnetami pilnowały gmachu sądowego.

Uroczyście cisza, jakaś groźna powaga opanowała tłumy, wszystkich spojrzenia biegły w jedną stronę, i, zatrzymywały się na bramie sądu.

Niezdługo rozwarły się podwoje.

Zabrzęczały żelazne kajdany, na progu ukazała się postać bohatera Teofila Wiśniowskiego.

Zmieniony był nie do poznania.

Niedawno, jeszcze zdrów, czerstwy, rumiany, o wejściu ognistem, teraz — wyłysiały, o twarzy obrzękłej, oczy mgłą mu zachodziły. Szedł chwiejnym krokiem, raz, że łańcuchy żelazne chód mu utrudniały, powtóre, miał nogi opuchnięte z dźwigania żelaza.

Kiedy stanął na pręgierzu zawołał donośnie:

„Witam was rodacy!”

Tłum zafalował. We wszystkich stronach odezwał się serdeczny płacz. Płakali mężczyźni, płakały kobiety, wilgotniały oczy u najhardziejzych; wzruszenie odbiło się na twarzy oficera dowodzącego wojskiem. Chcąc pokryć łzy, zaciął konia ostrogą, zwiesił głowę i rzucił przekleństwo po niemiecku do konia...

Tymczasem na balkonie sądowym zjawił się urzędnik Selley i jął czytać wyrok.

Wiśniowski stał spokojny, czasem uśmiechnięty, nieznacznie kłaniał się głową znajomym, dostrzeżonym w tłumie. Zdawało się, że wyroku nie słucha.

Gdy Selley kończył czytanie, bohater zrobił ruch ramionami, jakby chciał pobłogosławić, ale krępujące kajdany tylko zabrzęczały... Smutnemi oczyma powiódł po tłumach i zawołał:

„Żegnam was Polacy!”

Płacz i szlochania znowu tłum przebiegły, kobiety mdlały, a od czasu do czasu urywane okrzyki rozdzierały powietrze.

Po Wiśniowskim zajął miejsce na pręgierzu Józef Kapuściński.

Wysokiego wzrostu, potężnej budowy, z długą po pas siwą brodą, hardo patrzył przed siebie.

Kiedy Selley w czytaniu wyroku przyszedł na ustęp, w którym zarzucono skazańcowi zabójstwo burmistrza Markła, Kapuściński zawołał potężnym głosem:

„Nieprawda! Nieprawda! To fałsz!”

Nastąpiło chwilowe zamieszanie.

W mrowisku ludzi zaszumiało, chrząsnęła broń patroli... i nastała cisza...

30. lipca piątek:

Skazani przyjęli św. Sakramenta.

31. lipca sobota — stracenie:

O godzinie wpół do szóstej rano zbudziły straże więzienne bohatera z głębokiego snu. Ubrawszy się, wszedł do sali, gdzie byli zgromadzeni sędziowie z prezesem Wittmannem. Wiśniowski odezwał się:

„Panowie! przyszedłem prosić was o przebaczenie, za to, czem was obrazić mogłem, bo ja wam wszystko przebaczam!”

Następnie zwrócił się do Selleya, tego, który najzacieklej ścigał go:

„Tobie to mam podziękować, że idę pod szubienicę, lecz, i tobie przebaczam!”

Wśród głębokiej ciszy opuścił bohater salę posiedzeń.

Na dole czekały tysiące ludu.

Kobiety w żałobach, z kwiatami, wszyscy przodzieni odświętnie, czekali, aby odprowadzić męczenników na miejsce stracenia.

Dwa szwadrony wojska uformowały się w czworobok i zamknęły dwa wózki, powożone przez wieśniaków. Na pierwszym siedział Wiśniowski, na drugim Kapuściński.

Pochód ruszył placem Halickim, Maryackim, ulicami Karola Ludwika, Kaźmierzowską, Janowską i Kleparowską. Kiedy mijano kościół św. Anny, na wieży zajęczał dzwonek...

Pod górą zdjęto więźniom kajdany. Wiśniowski wręczył swemu spowiednikowi ślubną obrączkę, Kapuściński zdjął surdut i oddał go chłopu powożącemu wózek.

Egzekucyi dopełnił kat Filip Gurski.

Teofil Wiśniowski zginął z okrzykiem:

„Niech żyje Polska!”

Kapuściński zawołał:

„Bracia nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo...”
reszty już nie dokończył.

KONIEC.

Z „DRUKARNI POWSZECHNEJ“, LWÓW, AKADEMICKA 8.

